

ŚLIMAKURIER

nieregularnik Stowarzyszenia Malakologów Polskich



SNAILCOURIER

irregular newsletter of the Association of Polish Malacologists

samozwańczy redaktor i główny, póki co, pisarz (też samozwańczy) BEATA M. POKRYSZKO

7 lutego 2016

OD REDAKCJI

„Po czwarte, przestał ukazywać się Newsletter SMP *Ślimakurier*. To źle, ale pomyślmy o wznowieniu go w wersji elektronicznej. No i w końcu zawsze określany był jako „nieregularnik”...”. To właśnie napisano w wydanym z okazji XXX Krajowego Seminarium Malakologicznego (Łopuszna 2014), już drugim w historii SMP, tomiku historycznym. Rzeczywiście szkoda. *Ślimakurier* ukazywał się w latach 1996-1999 (chyba), nakładem „domowym” i był rozsyłany (by snail mail) do członków SMP. Wtedy nie mieliśmy do dyspozycji takich narzędzi, jak dzisiaj. Teraz bardzo łatwo wsadzać *Ślimakuriera* (nadal jako nieregularnik) na stronę internetową SMP. I tak, mam nadzieję, będzie.

Od czasu ukazania się ostatniego numeru *Ślimakuriera* działy się różne rzeczy. Po pierwsze odbyło się 19 Krajowych Seminarium Malakologicznych, między innymi XXX Seminarium (i obchodziliśmy je z pompą, że hej!, patrz Folia Malacologica 23: 1-36). Po drugie wydaliśmy 23 numery Folia Malacologica, a Folia są teraz wyżej punktowane (patrz „Informacje nieduże”). Po trzecie – i to ważne – wzbudzają coraz większe zainteresowanie autorów zagranicznych, którzy coraz chętniej u nas publikują (patrz zwłaszcza Folia XX-XXIII).

Ślimakurier ukazywał się dawno i tylko przez krótki czas, dlatego pewnie prawie nikt go już nie pamięta. Parę słów wyjaśnienia czym on jest, a czym nie jest. Jak to Newsletter. Po pierwsze nie jest miejscem publikacji prac naukowych, bo nie jest prawdziwym czasopismem. Jest po to, żeby był ruch w interesie. Jako taki, chętnie widzi ogłoszenia (o materiałach lub publikacjach, których ktoś poszukuje albo które ma do oddania), porady (gdzie najłatwiej znaleźć dobrą populację gatunku X czy Y, albo jak hodować gatunek B), polemiki (z tymi, co już coś w *Ślimakurierze* napisali), wspomnienia z wypraw malakologicznych, nawet tych niedalekich, pomysły na różne aspekty działalności SMP, krótkie informacje o malakologicznej lekturze i wydarzeniach, np. konferencjach (ale nie prawdziwe recenzje i

sprawozdania, te przysyłajcie raczej do Folia), informacje, że ktoś zrobił doktorat albo habilitację, refleksje i komentarze wszelkie, o ile dotyczą mięczaków lub malakologów, a nawet kawały o mięczakach (o malakologach nie wiem, czy jakieś kawały są). Najmilej widziane są teksty pisane nie całkiem na serio. Bardzo bym chciała mieć jakichś współredaktorów i współpisarzy.

BEATA M. POKRYSZKO
(bepok@biol.uni.wroc.pl)

INWENTARYZACJE & EKSPERTYZY - TEMAT BOLESNY

Temat ten zamierzałam przedstawić w formie referatu, który miał zachęcić do dyskusji Auditorium na XXXI Krajowym Seminarium Malakologicznym. Niestety na Seminarium nie dotarłam, a temat zaistniał jedynie w postaci abstraktu. Z drugiej strony warto go przedstawić bo, jak sądzę, wielu z nas ma te same problemy. Z trzeciej zaś strony nie bardzo nadaje się do publikacji w poważnym malakologicznym czasopiśmie. Jednym słowem, w sam raz dla Ślimakuriera. W czym rzecz?

W ostatnich kilku latach byłam zaangażowana w kilka inwentaryzacji i ekspertyz, a wyniki kilku innych recenzowałam. Brałam udział na przykład w inwentaryzacji gatunków z Aneksu II Unijnej Dyrektywy Siedliskowej na zlecenie Dyrekcji Lasów Państwowych (cztery nadleśnictwa), inwentaryzacji o nieco zbliżonym charakterze na terenie Jury Krakowsko-Wieluńskiej, zleconej przez pewną kanadyjską firmę zajmującą się poszukiwaniem złóż (co ciekawsze, ponieważ byłam podwykonawcą, nigdy nie zdołałam dociec, jakich to złóż owa firma miała poszukiwać, wyjawiono mi jedynie, że będzie wiercić, ale już gdzie, to nie wyjawiono), ekspertyzie na rzecz Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad (dalej GDDKiA, bo całe za długie), a także w kilku inwentaryzacjach zleconych przez rozmaite parki krajobrazowe. Oprócz tego recenzowałam m. in. dwie ekspertyzy, jedną na potrzeby GDDKiA, drugą dla Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Moje doświadczenia, choć może niezbyt bogate, pobudzają do refleksji. Najbardziej ogólna jest taka: Niech nas ręka Boska broni przed tym, żeby ktoś miał cokolwiek chronić na podstawie naszych ekspertyz! I to wcale nie jest nasza wina. Refleksje szczegółowe są takie.

1. Inwentaryzacje i ekspertyzy bardzo często zleca się osobom niekompetentnym. W konkretnym, naszym, malakologicznym przypadku około 80% inwentaryzacji na rzecz Dyrekcji Lasów Państwowych przeprowadzali entomolodzy, niejako „przy okazji” odłowu chrząszczyków i motyli, ale biorąc podwójne i to wcale niemałe pieniądze. Co więcej, zatrudniano ich na wyraźne życzenie lub przynajmniej z pełną aprobatą zleceniodawcy. W kilku przypadkach wynikiem były błędne oznaczenia – a jak miały nie być? Pół biedy, jeśli ktoś oznaczy *Vertigo pygmaea* jako *V. geyeri*, *V. antivertigo* jako *V. moulinsiana* a *V. pusilla* jako *V. angustior*. Będzie więcej obszarów Natura 2000, no i dobrze! Ale jeśli pomyli się w przeciwnym kierunku i rzadkie, zagrożone gatunki poznaczają jako pospoliciuchy? Nawiasem mówiąc, powyższy przykład jest prawdziwy, nie wzięty z głowy, a mylenie właśnie tych par gatunków przez osoby niedoświadczone jest nagminne. Z czterech inwentaryzacji zleconych mi przez Lasy Państwowe wszystkie wykonywałam we wrześniu i październiku, kiedy entomolodzy zakończyli już swoje działania i otrzymali honoraria. Moje podejrzenia, że zlecano nam to, czego entomolodzy nie zrobili, chociaż obiecali, potwierdził pewien księgowy z pewnego nadleśnictwa, przeprasząc, że proponuje mi groszowe honorarium „Ja przepraszam, ale możemy pani zapłacić tylko to, co zostało po entomologach”. Podobna, jak

przy zleceniach sytuacja ma miejsce, gdy do radia lub telewizji zaprasza się „ekspertów” (pożal się Boże). Jakies pół roku temu z pełną grozy fascynacją słuchałam, jak pewien pan w radiu głosem pewnym i autorytatywnym wywodził, że *Arion lusitanicus* (teraz chyba *vulgaris*) w Polsce wziął się stąd, że sprowadzono go do zjadania resztek przeterminowanych warzyw i owoców w magazynach. No proszę, a tu ludzie (np. nasz Prezes) mordują się, żeby ustalić jak, kiedy i skąd! Do pana od zjadania resztek zadzwonił zresztą nie kto inny, tylko Pan Redaktor JANUSZ WEISS, którego skądinąd bardzo lubię, ale najwyraźniej nie wiedział, do kogo dzwonić, bo na odmianę w sprawie zwalczania ślimaków napastował leśników z Lasów Państwowych zamiast uderzyć do EWY DANKOWSKIEJ, MONIKI JASKULSKIEJ, JASIA KOZŁOWSKIEGO czy TOMKA KAŁUSKIEGO (specjalnie wymieniłam wszystkich „szkodnikarzy”, którzy mi przyszli do głowy, żeby pokazać, że jest się do kogo zwrócić).

2. Informacja mająca na celu ułatwienie inwentaryzacji najczęściej jest niekompletna a instrukcje zupełnie niejasne. Przykład: mapa i lista inwestycji, którą przysłało mi GDDKiA. Lista chyba była dla inżynierów od dróg (Wydział Budowy Dróg i Mostów lub coś w tym guście), a nie dla osoby o nieco mniejszym wykształceniu technicznym (m. in. użyto symboli i skrótów, do których nie było objaśnień). Mapa co prawda wyglądała jak mapa, ale poziom szczegółowości w ogóle nie przystawał do rozmiarów potencjalnie chronionych obszarów. Wiadomo, że populacja niewielkiego ślimaka może zajmować kilka metrów kwadratowych sprzyjającego siedliska, a mapa była w takiej skali, jak przeciętna mapa samochodowa Polski (całej, nie w kawałkach). Radziłam sobie, jak umiałam, wyszukując „podejrzone” odcinki planowanych inwestycji i odszukując je pracowicie na znacznie bardziej szczegółowych mapach lokalnych, moich własnych zresztą.

3. Stosunek lokalnych władz (głównie nadleśnictw, a więc zlecniodawców, którzy zlecają bo muszą) do przedsięwzięć typu inwentaryzacji bywa niezyczliwy, bo stwierdzenie na jakimś terenie gatunku z Aneksu II automatycznie skutkuje obowiązkiem ochrony, co często kłóci się z planami zagospodarowania terenu lub bieżącą gospodarką leśną. Pewien pan nadleśniczy, towarzysząc mi w terenie, zakrzyknął z rozbijającą szczerością „I co ja nieszczęsny zrobię, jak mi pani tu znajdzie tego angustiora?!” (na szczęście angustiora nie znalazłam).

4. Terminy i czas trwania inwentaryzacji często wykluczają jakiegokolwiek badania w terenie: stwierdzenie występowania gatunku, ocenę kondycji jego populacji i ewentualnych zagrożeń. W konsekwencji inwentaryzacje realizowane są w pośpiechu i oparte jedynie na danych z literatury, nie zawsze aktualnych. Tu znowu kłania się GDDKiA. Ekspertyzę zlecono mi w marcu 2015, a dotyczyła ona planów budowy i modernizacji dróg na lata 2014-2023. Zakładałam więc, że w momencie, gdy skontaktowano się ze mną, niektóre inwestycje musiały już być w toku (bez ekspertyzy). Dalej, zakończenie prac (moich, nie GDDKiA) przewidziano na koniec maja 2015. Ekspertyza miała obejmować całą Polskę. Nie było nawet mowy o sprawdzeniu obszarów potencjalnego występowania gatunków z Aneksu II, natomiast znane stanowiska to w ogromnej większości obszary Natura 2000. GDDKiA mogło je więc samo znaleźć na mapie i sprytnie ominąć. Czy muszę coś dodawać? Odnoszę wrażenie, i chyba właściwe, że przepisy zobowiązują instytucję (GDDKiA, Lasy Państwowe lub tp.) do powołania eksperta i otrzymania od niego wyników ekspertyzy na piśmie, żeby je potem wpiąć do segregatora. Chlubnym wyjątkiem jest ekspertyza, którą niedawno recenzowałam. Została ona zlecona przez Tatrzański Park Narodowy, który najwyraźniej wiedział, czego chce od zleceniobiorcy i dał mu wystarczająco dużo czasu na rzetelne działania. Wierzę też, że TPN zastosuje się do zaleceń w kwestii monitoringu. Ale TPN to inna bajka, parki narodowe wiedzą, po co jest ekspertyza. A to prowadzi nas do kolejnej refleksji.

5. W takiej ekspertyzie (teraz już na wieki w segregatorze, rzecz jasna) jest zazwyczaj szereg zaleceń. Czy – oczywiście poza inwentaryzacjami zleconymi przez Parki Narodowe, Konserwatorów Przyrody i, co się rzadko zdarza, bezpośrednio przez Ministerstwo Ochrony Środowiska – można w jakikolwiek sposób sprawdzić stosowanie się do naszych zaleceń, i czy później zlecano nam jakikolwiek monitoring w myśl owych zaleceń? Moje zalecenia pod adresem GDDKiA dotyczyły: dokonania szczegółowej inwentaryzacji obszarów o dużym prawdopodobieństwie występowania gatunków z Aneksu II, zaniechania określonych robót w bezpośrednim pobliżu już znanych stanowisk (chodziło głównie o zmianę poziomu wód gruntowych i zapylenie) oraz monitoringu stanowisk, które znajdują się wzdłuż planowanych dróg, ale nie na tyle blisko, by groziło im fizyczne zniszczenie. Skąd moje przekonanie, że nikt się do tych zaleceń nie zastosuje?

6. Inwentaryzacje pochłaniają czas i energię. Zwykle generują też jakieś dane, a przynajmniej powinny. Swego czasu bardzo popularne były wszelkie możliwe inwentaryzacje winniczka i oceny stanu jego populacji. Jeśli dane są rzetelne i wnoszą coś nowego do nauki, dlaczego ich nie opublikować? Od razu powiem, że nie mam zastrzeżeń do „winniczkarzy” publikujących w Folia Malacologica, bo ich dane właśnie takie były. Spotkałam się jednak kilkakrotnie z próbami upychania w czasopismach naukowych nie wnoszących nic nowego lub nawet nierzetelnych danych. A te dane podejrzanie przypominały wyniki inwentaryzacji...

Na początku napisałam, że nierzetelne inwentaryzacje „to wcale nie jest nasza wina”. Oczywiście w tym sensie, że nikt z nas nie sknocił inwentaryzacji celowo i wierzę, że każdy robił, co się dało i to najlepiej, jak potrafił. Kłopot w tym, że bywamy stawiani w sytuacjach przymusowych przez zleceniodawców, którym albo nie zależy na dobrej jakości naszej pracy, albo nie wiedzą, czego chcą, albo tylko minimalnym kosztem starają się postępować zgodnie z przepisami. Najczęściej i jedno, i drugie, i trzecie. Zdaję sobie sprawę, że brak jakichkolwiek prawnych podstaw do ukrócenia takich, w gruncie rzeczy nieuczciwych, praktyk. Możliwości przeciwdziałania opisanym wyżej sytuacjom jednak istnieją. Zapobieganie im, przynajmniej do pewnego stopnia, powinno wchodzić w zakres działalności SMP. Mamy przecież stronę internetową. Mamy także kontakty ze sobą nawzajem, oraz z instytucjami i organizacjami, które bywają naszymi zleceniodawcami. Moje propozycje na dziś są następujące. **1.** Przygotowanie listy kompetentnych ekspertów do spraw poszczególnych gatunków/zespołów/siedlisk i udostępnienie jej odpowiednim instytucjom – potencjalnym zleceniodawcom (parki narodowe i krajobrazowe, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska, GDDKiA, Dyrekcja Lasów Państwowych, Regionalne Fundusze Ochrony Środowiska, krajowe i lokalne władze ochrony przyrody, np. konserwatorzy). Wtedy będą wiedzieć, co komu zlecać. Taką samą listę można, nawiasem mówiąc, udostępnić mediom. **2.** Stworzenie ogólnokrajowej bazy danych gatunków z Aneksu II (albo w ogóle wszystkich gatunków rzadkich i zagrożonych), która byłaby regularnie uaktualniana. **3.** Sformułowanie jednolitego systemu zaleceń dotyczących monitoringu populacji i ochrony stanowisk (ja wiem, że takie zalecenia są, ale nie w tych źródłach, do których sięga przeciętny nadleśniczy czy inżynier od dróg). **4.** Sformułowanie listy informacji wymaganych od zleceniodawcy przed rozpoczęciem inwentaryzacji/expertyzy. Niezależnie od wysłania na przykład listy ekspertów do potencjalnych zleceniodawców, wszelkie te informacje powinny znaleźć się na stronie SMP. Ja tu właśnie ponażekałam, a siedzieć i narzekać to każdy potrafi. Zróbmy coś!

ANONYMUS (to ze strachu przed ww. instytucjami)

OGŁOSZENIE

W wyniku realizowanego w 2009 roku (200. rocznica urodzin Darwina i 150. rocznica opublikowania jego dzieła) międzynarodowego programu Evolution Megalab zgromadzono wiele nowych danych o polimorfizmie barwy i paskowania muszli *Cepaea nemoralis* i *C. hortensis*. Udało się dzięki nim ustalić trendy zmienności w skali globalnej (zainteresowanych odsyłamy do zbiorowej publikacji SILVERTOWN i in. (2011. Citizen science reveals unexpected continental-scale evolutionary change in a model organism. Plos ONE 6: no art. 18927). Bardzo dużo jest jednak jeszcze do zrobienia, zwłaszcza w krajach, gdzie te ślimaki mają liczne stanowiska i duże populacje o zróżnicowanym wieku i historii. My także (MALGORZATA OZGO, ROBERT CAMERON i BEATA POKRYSZKO) braliśmy udział w tym programie, a poza tym później także gromadziliśmy dane. Na XXX Seminarium staraliśmy się zachęcić Gremium Malakologiczne do przyłączenia się do naszej inicjatywy, a teraz ponawiamy apel. Inicjatywa jest następująca. Z terenu Polski mamy w tej chwili dane o około 830 populacjach *C. nemoralis* (i to ona nas głównie interesuje, choć *C. hortensis* też) wraz z dokładną lokalizacją i kategoryzacją siedlisk. Dane znajdujące się w bazie Evolution Megalab są ograniczone ze względu na zastosowanie tam uproszczonych kategorii. Nasze dane (nie uproszczone) wykazują pewne interesujące trendy, a także mogą stanowić punkt wyjścia do śledzenia zmian w przyszłości. Fakt, że *C. nemoralis* nadal zwiększa zasięg stwarza możliwość badania ewolucji w działaniu. Chcielibyśmy, żeby nasza baza danych była żywa. Wszyscy, którzy dostarczą danych, mogą przyłączyć się do nas jako współautorzy. Na początek prosimy zainteresowanych o podanie danych kontaktowych. Jeżeli będzie Was wystarczająco dużo, prześlemy szczegółowe informacje. Jeżeli uda nam się zebrać dane z 2000 lub więcej populacji (a ponad 800 już mamy!), można będzie dokonać analizy w skali całego kraju bardziej precyzyjnej, niż te wykonane w ramach Megalab.

OGŁASZACZE

INFORMACJE NIEDUŻE

Następne Seminarium

XXXII Krajowe Seminarium Malakologiczne odbędzie się w dniach 13-15 października 2016 w Spale, organizowane przez Ośrodek Łódzki (podejrzewamy głównie Anię Sulikowską-Drozd). Piszcie do Spala2016@gmail.com.

World Congress of Malacology

Jeśli ktoś wybiera się na najbliższy Światowy Kongres Malakologii w Malezji, to najwyższy czas zajrzeć na odpowiednią stronę internetową.

Nasza pozycja na liście

Od 2016 roku w punktacji MNiSW Folia Malacologica ma 14 punktów! Ha! Przysyłajmy prace, a w połączeniu z coraz większą rzeszą autorów zagranicznych powinno nam to zapewnić następny skok w górę. Pamiętajcie czasy lamentów, że nie warto publikować w Folia, bo to „się i tak nie liczy”?

Informacje zebrał INFORMATOR

KĄCIK DYDAKTYCZNY

Pomysły dydaktyczne ze ślimakiem

Oczywiście takie, żeby nie dręczyć ślimaka.

Noga na szkle. Jak pokazać studentom/uczniom fale na podszwie poruszającego się ślimaka? Wystarczy namówić dużego ślimaka, gołego lub ubranego, żeby łąził po przezroczystym szkle i oglądać podszwę od spodu. Działa lepiej, niż najlepsze wyjaśnienia połączone z prezentacją.

Zmywanie mąki. Jak pokazać, że ścieżka śluzowa to nie tylko śluz z podwozia ślimaka, ale i z grzbietu? Namawiamy dużego gołego ślimaka na spacer (idealny jest duży *Arion*) i delikatnie od góry posypujemy mąką. Za chwilę mąka zostanie na ścieżce za ślimakiem. Tylko, błagam, nie panierujcie go za bardzo!

Kisiel na szkle. Jak pokazać działanie tarki na żywo? Na szkło rozlewamy cienką warstwę kisielu, galaretki owocowej lub np. agaru i czekamy, aż zastygnie. Dużego ślimaka (znowu dobry jest *Arion*, bo żarłoczny) wypuszczamy na takie jedzonko i działanie ząbków oglądamy od spodu przez szkło. Można także zrobić potem zdjęcia śladów żerowania.

MALAKOLOG TROCHĘ SADYSTA

Pomysł na seminarium

Pomysł wziął się z pewnych seminariów zakładowych, takich nie całkiem na serio, na zaprzyjaźnionej uczelni. Ja zastosowałam go, ku niezmiernej radości uczestników, na angielskich seminariach dla doktorantów. Otóż koledzy, albo prowadzący, przygotowują zestaw ilustracji, najlepiej możliwie idiotyczny, i nie ujawniają go nikomu. Delikwentowi włącza się taką prezentację i musi na bieżąco dorobić sensowny (i naukowy) komentarz. Uciechy co niemiara, a jak to ćwiczy refleks!

OSOBA NIEPOWAŻNA

Humor w birecie

Poniższe cytaty, nie tylko malakologiczne, pochodzą z „klasówek” studenckich; jeden z klasówki szkolnej. Zachęcamy do udziału w zabawie!

- ślimaki lądowe mają cieńsze muszle niż morskie, bo zawartość wapnia w powietrzu jest mniejsza niż w wodzie morskiej
 - kałamarnica ma kształt opływowy, żeby łatwiej pokonywać opór powietrza w wodzie
 - nicienie to zwierzęta podłużne o przekroju poprzecznym
 - przykładem chorobotwórczego pierwotniaka jest rzęsorek pochwoy
 - łańcuch pokarmowy to szereg organizmów, które zjadają się nawzajem, po kolei
- I jeszcze jeden humor, nie w birecie, tylko z podstawówki, ale nie mogę się powstrzymać.
- górale budują małe domy, żeby dużo zimna nie weszło do chałupy.

NIESZCZĘSNY NAUCZYCIEL AKADEMICKI

PORADY TERENOWE

Patent na sito

Modyfikacja sita, moja własna, to zwykle sito entomo- lub malakologiczne, ale zamiast normalnie je na dole zawiązywać (a wtedy łatwo się ono może rozwiązać, np. zaczepiwszy o jeżyny) w tę część zwykle zawiązywaną wprawiamy obręcz (mniejszą niż ta od siatki) i na każdym stanowisku nadziewamy na nią worek z tkaniny, z gumką lub tasiemką (jak worek na kapcie do przedszkola). Do tego worka siejemy, a potem go zdejmujemy i możemy w nim próbę całkiem dobrze podsuszyć. Etykietkę wsadzaną do worka należy włożyć w mały woreczek strunowy, inaczej się rozłoży albo ślimaki ją zeżrą.

UŻYTKOWNIK SITA

Kiedy zabraknie

Kiedy w terenie zabraknie lekkich pojemników na trofea, należy udać się do najbliższej apteki w celu nabycia pojemników na... mocz do analizy. Z alkoholem należy uważać, bo trochę ciekłą, jak je obrócić do góry nogami. Jeśli wielka liczba nabywanych pojemników wzbudzi zdumienie Pani Aptekarki, mówimy, że wysyłamy pracowników na badania okresowe.

UŻYTKOWNIK WSTYD POWIEDZIEĆ CZEGO

PROŚBY & ZACHĘTY

Prośba

Do GOSI OŻGO, żeby w **Ślimakurierze** opisała budowę i działanie swojego zbieradła do zdejmowania z pni drzew wysoko (za wysoko) siedzących ślimaków. I może wtedy znajdzie się ktoś, kto takie zbieradło umie zrobić/naprawić. Mój Pan-od-Sita [ang. sievesmith] się nie podjął.

POTENCJALNY UŻYTKOWNIK ZBIERADŁA

Zachęta

Dla kogoś z pobliza granicy litewskiej (oj, chyba padnie na MAGDĘ MARZEC), żeby udał się na kilka mało obiecujących mokradeł o niskim pH, może być nawet około 4, i potrząsł turzycami nad garnkiem. Dobrze też, żeby potem do tego garnka zajrzał. Litwini mają *Vertigo lilljeborgi*, a my nie! Byłaby fajna publikacja.

PROMOTOR MAGDY